POLSKA WALCZĄCA

TYGODNIK GROMADY ŻOŁNIERSKIEJ

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

W OBOZIE POLSKIM. DNIA 24 - 31 GRUDNIA 1939 r. NUMER 4-5

WIGILJA 1939

Przechodzą przez wspomnienie polskie wigilje. Pod iluż niebami, na ilu kontynentach, w jakich uciskach i uniesieniach — nie przepływała ta chwila jedynego, tajemnego wieczoru przez polskie serca i łzy. Wilja w obskoczonej potopem szwedzkim Częstochowie. Wilja konfederatów z Baru, z której szli w kościół jarzący się po nocy, aby trzaskać szablami i leżeć krzyżem na mroźnej podłodze. Wilja legjonistów Dąbrowskiego, na której może pierwszy raz zadźwięczała pieśń odtąd nieśmiertelna o Tej, co „jeszcze nie zginęła" i wilja żołnierzy napoleońskich, po polsku odprawiana we wszystkich kątach Europy, jak tajny obrzęd wywoływania ducha Utraconej, Utęsknionej i Umiłowanej nade wszystko. Wilja powstańców z listopada, przemierzających te same szlaki, któremi my teraz chodzimy. I wilje sybirskie — białe od nadmiaru gwiazd. I wilje podziemne, więzienne, w których niebo, gwiazdy i ta jedna najrzewniejsza gwiazda wigilijna były wspomnieniem dalekiem, jak u ludzi, którym wydarto oczy. I wilje pod muzyką puszcz brazylijskich. I wilje w okopach pod jeszcze przeraźliwiej obcą muzyką ognia. I wilja żołnierska na Murmaniu, „najpiękniejsza", w którą wpadła wieść o tem, że „Polska jest, jest wielka i wolna".

Te wszystkie wigilje: konfederackie, żołnierskie, powstańcze, emigranckie, tułacze, wygnańcze, samotne wigilje nosicieli bibuły i haseł świętej zmowy, wigilje jutrzejszych szubieniczników, które dzieliła z nimi już obecna pod oczami, już dotykająca serca śmierć, wigilje spiskowców, zaprzysiężonych strażników sprawy — wszystkie one, wigilje polskie, przechodzą dziś przez wspomnienie.

Wśród nich nasza wigilja nie jest ani mniej, ani więcej dziwna, ale jest osobna. Ta wigilja na obcej ziemi, daleko od progów i ścian własnego domu. Ta wigilja, na którą nie przysłali, przysłać nie mogli opłatków z Polski, jak słali je między kartkami papieru we wszystkie strony świata przez tyle dziesiątków lat. Ta wigilja, na którą nie stanie choinkom świeczek, bo płoną nieprzerwanie na cmentarzach Warszawy: w Alejach Jerozolimskich, przed Dworcem Głównym, na placu Dąbrowskiego. Ta wigilja, w której domom polskim zabraknie nawet ubogiej okrasy z naszego żołnierskiego stołu. Wigilja między jedną próbą a drugą.

Wiemy to wszystko. Ale my żołnierze nie możemy przystać na łzy, nawet na tę jedną, na którą pozwala poeta:

„Łzą się ucztę rozpoczyna,
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych..."

Nasz obóz, nasza żołnierska gromada gości dziś po raz pierwszy Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i Rząd Najjaśniejszej i Nieśmiertelnej Rzeczypospolitej. Goście Dostojni, którzy przed krajem i światem podtrzymują majestat naszego Państwa, wstępują między nas, aby zaświadczyć, aby to powiedzieć w dzień wigilijny, że tu, w żołnierskim obozie, że tu w tej gromadzie jest w tej chwili cała Ojczyzna, jest cała Polska, że z pomiędzy baraków, w których mieszkamy, z pośród sosen, wśród których chodzimy, może się, musi się rozróść do wymiarów Polski prawdziwej, Polski wszystkich Polaków.

Witamy Ich z wdzięcznością za tę gościnę świąteczną, za wiarę, jaką w nas składają. Witamy ich z wolą, aby być godnymi tej wiary, jaką przez Nich pokłada w nas Naród.

Nie możemy i nie chcemy. Dla nas jest to święto głębokiej, skupionej powagi. Dla nas jest to święto stanięcia wobec prawdy i poczucia się w jedności.

W to najbardziej polskie ze świąt będziemy myśleć o Polsce — mocno, boleśnie, nieulękle — i jednocześnie czuć się będziemy w związku mądrym, jasnym i doskonałym, jak szyk marszu — w żołnierskiej wspólnocie woli. Będziemy pamiętać o tych, których niema w naszem kole wigilijnem i których już nigdy nie będzie. Będziemy pamiętać o tych, których niema, ale którzy czekają, aby nas wziąć do swoich stołów i dopiero wtedy pozwolić nam na łzy. Będziemy pamiętać, że tamci umarli i ci żywi nie mają żadnej nadziei prócz nas, prócz naszej woli i naszej mocy.

Święto prawdy, święto jedności jest dla nas jeszcze świętem wiary. Nie będzie wśród nas, w tę wieczornicę żołnierską, nikogo, ktoby czegoś nie stracił, ktoby nie stracił wszystkiego, co najdroższe. Nie będzie wśród nas takiego, którvby nie wierzył, że wszystko — wszystko najdroższe człowiekowi — mamy do zdobycia: wolność i sprawiedliwość. Tu pod tą nocą obcą, ale jednako świętą poczujemy wszyscy naraz, że z nas rodzi się Ona, jak przed wiekami rodziło się Dobro przeciw Złu, Światłość przeciw Ciemności, Miłość i Prawo przeciw Krzywdzie i Nienawiści. Rodzi się nowa, lepsza, bardziej prawdziwa, bardziej godna swego — Polski — imienia. Taką ją nosić będziemy pod sercem, kołysać w snach gorączkowych z tęsknoty i niecierpliwości, taką uciszać męskiem uciszeniem wiary.

To wszystko w tę wigilję polską — wigilję między jedną próbą i drugą — powiemy sobie milczeniem albo kilku prostemi, żołnierskiemi słowami:

Daj Boże za rok w Nowej Polsce.

Tymon Terlecki

SENS OBECNEJ WOJNY

Pewne prawdy uwypuklają się dopiero na zakrętach historji; uświadomienie sobie tych prawd jest istotną, głęboką potrzebą. One bowiem składają się na «fundusz żelazny» doświadczeń, któremi potem żyją narody.

Idźmy dzisiaj szlakiem jednej z takich właśnie prawd...

* * *

Europa nie przeżywała nigdy wojny powszechnej, gdy była jednością ideowo-polityczną i ustrojowo-obyczajową. Wojny takie wybuchały natomiast zawsze, gdy kontynent nasz dzielił się na dwa wyraźne, ostro zarysowane bloki ideologiczne.

Europa średniowieczna, Europa społeczeństw, żyjących w cieniu kościelnych chorągwi i cechowych sztandarów, Europa jednolicie katolicka — nie przeżywała kataklizmu ogólnej pożogi. Pierwszą wojną europejską była wojna trzydziestoletnia, wojna ideologiczna Europy protestanckiej i Europy katolickiej. Ostry podział naszej części świata, dokonany przez Reformację w dziedzinie duchowej, znalazł w ten sposób swój krwawy wyraz na polach bitew.

W okresie, który rozpoczyna się po wojnie trzydziestoletniej i trwa aż do Wielkiej Rewolucji francuskiej, niema znowu wojny ogólno-europejskiej, choć nie brak w tym czasie wojen, w które uwikłanych jest równocześnie kilka państw. Ale też Europa tego okresu przedstawia pod względem ideowo-politycznym i ustrojowo-obyczajowym twór naogół jednolity. Dawne różnice natury religijnej straciły na znaczeniu, a na plan pierwszy wysunęły się momenty polityczne (system organizacji życia państwowego) i społeczne. Pod względem politycznym krzepnie wówczas wszędzie władza monarsza — Europa wchodzi w okres absolutyzmu oświeconego. (Polska była w tej mierze wyjątkiem, ale też zapłaciła za to katastrofą). Pod względem społecznym przewaga jest wyraźnie po stronie szlachty, a mieszczaństwo, szykuje się dopiero do odegrania roli drożdży rewolucyjnych.

Okres ten przerywa w sposób gwałtowny dopiero wybuch Wielkiej Rewolucji. Rewolucja Francuska rzuciła starej Europie wyzwanie wszechstronne, tak pod względem ideowym, jak i ustrojowym. I natychmiast — jakgdyby działał tu jakiś automatyzm — wybucha wojna powszechna. Rozpoczyna się cykl wypraw koalicji staro-europejskiej przeciw Francji republikańskiej, które potem przemieniają się w wojny państw «ancien regim'u» (starego rządu) przeciw cezarystycznemu «samozwańcowi» Bonapartemu.

Proces rozpoczęty przez Wielką Rewolucję kończy się na terenie kontynentu europejskiego dopiero w roku 1848 — nie przekraczając jednak granic Imperjum Rosyjskiego. I tu właśnie, w tem zatrzymaniu się na granicy Rosji tkwi zarodek przyszłych powikłań.

Druga połowa dziewiętnastego wieku zna bowiem już nie dwie, ale trzy Europy, tj.: 1) Europę wolnościowo-demokratyczną (Anglja, Francja, Włochy); 2) konserwatywno-monarchistyczno-feudalną, ale konstytucyjną (Niemcy, Austro-Węgry), i 3) Rosję, która ustrojowo jest jeszcze pozostałością osiemnastego, przedrewolucyjnego stulecia, ale która w swej polityce międzynarodowej posługuje się jedną z najpotężniejszych broni Europy wolnościowej, porewolucyjnej i demokratycznej, t.j. ideą narodowościową. Rosja robi to w sposób cyniczny; gnębiąc u siebie narodowości nierosyjskie, narzuca się na zewnątrz na orędowniczkę i opiekunkę małych narodów słowiańskich.

W chwili, gdy podział Europy (poza Rosją) na wolnościową i konserwatywną, na Europę, głoszącą hasła samostanowienia narodów i na Europę tworów, opartych na przymusie (n. p. Austro-Węgry) a legitymujących się historją, stał się podziałem wyraźnym — zapadła też w gruncie rzeczy decyzja wojny powszechnej o nowe oblicze naszej części świata. Wojna ta rozgorzała ostatecznie w roku 1914.

Ale Rosja carska, która ze względu na swój ustrój społeczny winna była stanąć po stronie reakcji europejskiej, opowiedziała się, w związku ze swą polityką narodowościową, na której żerowała i żerować nadal zamierzała — po stronie demokracji zachodnich. I z tego właśnie powodu zamazał się obraz celów i sens wojny powszechnej z roku 1914 - 18. Rosja, ta «trzecia Europa» psuje szyki demokracjom, a nie może znaleźć drogi powrotu do sił reakcyjnych, walczących z Zachodem.

Wybuch rewolucji rosyjskiej, która po paru miesiącach zmieniła się w rewolucję bolszewicką, nie zmienia tego stanu rzeczy. «Przemalowuje» tylko na inny kolor «trzecią Europę». Mamy więc teraz Europę demokratyczną, Europę reakcyjną i Europę rodzącego się totalizmu czerwonego.

Trójpodział Europy, jest najgorszym i najgroźniejszym stanem. Jeśli bowiem jedność Europy chroni ją przed wojną powszechną, a podział na dwa bloki doprowadza ją z reguły do wojny o wyraźnych konsekwencjach i do takiegoż samego pokoju — to podział na trzy człony czyni Europę niezdolną ani do trwałego pokoju, ani do zdecydowanej i logicznie zakończonej rozgrywki.

Tak stało się po roku 1918. I całe dwudziestolecie, aż do wybuchu obecnej wojny, było balansowaniem Europy między pokojem powszechnym i powszechną wojną. Obydwa bloki t.j. z jednej strony demokracje zachodnie a z drugiej Niemcy i ich mniejsi satelici, przygotowują się do wojny, ale żadna ze stron nie kwapi się z jej rozpoczęciem: jedna i druga ogląda się na Rosję.

Przez pewien czas zdaje się, że do wojny wogóle nie dojdzie, bo strona demokratyczna nie może dogadać się z Rosją, a blok „białych totalizmów" i blok niemiecko-włoski, jaki wytworzył się na tle ideologicznem, niema pozornie żadnych szans porozumienia z totalizmem czerwonym. Tymczasem 23.VIII. dochodzi do skutku nieoczekiwane porozumienie totalizmów rzekomo tak przeciwstawnych: bolszewizmu z hitleryzmem. Wróciliśmy do podziału Europy na dwa bloki, tym razem na blok demokratyczny i totalistyczny. W parę dni potem — wybuchła wojna powszechna!

Neutralność Włoch faszystowskich nie zmienia sensu wydarzeń. Konflikt między interesem narodowo-państwowym a ideologją ustrojową unieruchomił narazie Włochy, jako czynnik aktywny w polityce. Jeśliby zaś z biegiem czasu Włochy, ze względów na swe potrzeby narodowo-państwowe opowiedzieć się miały za blokiem demokratycznym — to pociągnie to napewno za sobą konsekwencje dla Włoch także w dziedzinie ideowo-ustrojowej.

Wojna europejska jest w toku. Demokracja wszelkich odcieni walczy z totalizmem różnych kolorów. Zniknęła trzecia Europa. Podział jest jasny, walka stała się konieczną, jej sens jest wyraźny i wyraźne musi być jej zakończenie. Pokój, który nastąpi będzie albo pokojem opartym o wolność narodów, o prawo jednostek do myślenia i działania, albo też będzie to pokój niewoli narodów i ucisku jednostek. Demokracja lub totalizm, to sens tej wojny, która w dziejach Europy mieć będzie takie samo znaczenie, jak wojna trzydziestoletnia i jak Rewolucja Francuska. «Trzecia Europa», Rosja, pozbawiła demokratyczny Zachód owoców zwycięstwa z 1918. Tym razem już się to nie powtórzy.

* * *

Narody muszą zrozumieć i uwzględnić w swem działaniu życiową prawdę rozgrywających się wydarzeń. Jest to dla nich kwestja życia i śmierci. A zpośród wszystkich narodów, zrozumieć musi tę prawdę przedewszystkiem naród polski, którego los sprzągł się w dziejach ze sprawą wolności. Nie jest bowiem napewno przypadkiem, że na sztandarach Legjonów Dąbrowskiego, walczących po utracie Niepodległości u boku Francji rewolucyjnej, widniał napis „Wszyscy ludzie wolni są braćmi".

Ludwik Tyśmienicki

NA BOŻE NARODZENIE

Szczęśliwa nocy, w którą się nam rodzi
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,
I w której brudach i okropnym cieniu
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.

Szczęśliwe bydło, które gdy mróz chłodzi,
Grzejecie Pana w ciepłem swojem tchnieniu;
Luboście nieme, w takiem przysłużeniu
Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi.

Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,
Które się boskich członeczków tykają;
Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano;

Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy
Sądzę, że naprzód dzieciątko witają,
I do zbawienia powstali tak rano!

Jan-Andrzej Morsztyn
(XVII w.)

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ" SKŁADA NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM Z POZA OBOZU.

„WESOŁYCH ŚWIĄT!”

(List drugi z życzeniami i wymyślaniami)

Prześwietna Redakcjo!

Znowu muszę skląć Prześwietną Redakcję i Szanowną Administrację. Nie przysłaliście mi ani pierwszego, ani drugiego numeru Waszej gazety. Jakto? Więc ja, mając całą kupę roboty, piszę dla Was na obstalunek feljeton, co więcej piszę go ręcznie, zgoła własnoręcznie z powodu braku maszyny, piszę go tak prędko, że zrobiłem sobie odcisk na palcu serdecznym, a Wy mi nawet numeru nie przysyłacie? Ileż kosztuje numer tego organu koczkodańskiego? Franka? Jeśli kosztuje franka, to to jest paskarstwo, ździerstwo i wyzysk, ale zapłacę Wam. Stać mnie jeszcze na tego franka.

Bezwstyd Prześwietnej Redakcji idzie jednak dalej: oto żądacie drugiego feljetonu, utrzymując, słusznie zresztą, że pierwszy był świetny i że się podobał ogólnie w obozie. Powiedzcie sami, co ja mam zrobić, przeczytawszy Wasz list z taką dziką pretensją? No, co mam zrobić?.

Odpowiecie z wszelką pewnością, że jedyna rzecz, która mi pozostaje do zrobienia, to napisać drugi feljeton. Dobrze. Napiszę, ale napiszę tak, że Was djabli wezmą. Nie tylko Was, tj. Redakcję, ale i wszystkich koczkodańskich czytelników tego piśmidła. O, nawet moja cierpliwość ma granice. Jakto? Więc święta idą, gwiazdka za pasem, a nikt w całym obozie nie pomyślał o tem, żeby zaprosić Nowakowskiego do Koczkodanu na wilję? To jest gruba nieprzyzwoitość i tego Wam nie daruję.

Cóż ma począć Nowakowski w dniu 24 grudnia? Kupić sobie butelkę koniaku czy calvadosa i urżnąć się samemu, solo w hotelu? To już lepiej razem z butelką sznurek kupić i obwiesić się!...

Pisze mi mądrala z obozu, zresztą sympatyczny żołnierz, Kluza Adam (to nazwisko proszę zachować w absolutnej dyskrecji, podając je tylko drukiem do wiadomości P.T. Czytelników obozowych) — otóż pisze ten młody człowiek, z którym n.b. bruderszaftu nie piłem (odkładam ten bruderszaft do najbliższej wizyty w Koczkodanie, gdzie zresztą noga moja nigdy nie postanie) — otóż (ja tego zdania chyba nigdy nie skończę) pisze do mnie tak: „Będziesz (sic!..) Drogi Panie (no, przynajmniej dodał tego „pana”!) Zygmuncie, siedział przy stole wigilijnym w gronie Twych przyjaciół, będziesz się łamał opłatkiem, proszę więc pomyśleć, że jest żołnierz polski, samotnik bez rodziny...”

Przeczytawszy to zdanie, zacząłem kląć, posługując się najgorszemi słowami, których nie uważam za stosowne cytować nawet w Waszym obozowcu. Ja będę siedział przy stole wigilijnym? Ja będę się łamał opłatkiem? O, żebyś tak zdrów był, Adamie Kluzo. Nie opłatek będę łamał, ale ręce! «W gronie przyjaciół»? Łgarstwo, kpiny! Sam jestem i sam będę nieprzymierzając, jak ten palec opatrzności.

Cholera ciężka może człowieka wziąć po przeczytaniu takiego listu. To ja dla Was wsadziłbym do ognia rękę spracowaną, dałbym sobie odciąć wspomniany wyżej palec nieopatrzny a serdeczny, którym posługuję się przy pisaniu, a Wy... Tylu Was tam jest i nikomu nie przyszło do łba, aby mnie ściągnąć? Przecieżbym się Wam jakoś odwdzięczył, przecieżbym odgadał każdy kieliszek, każdą kropelkę wypitą z Wami! Samego rodaka zostawiacie w Paryżu na pastwę alkoholu, który jako skonsumowany w pojedynkę, nie służy zdrowiu, ale, przeciwnie, rujnuje takowe? Samego?

Teraz z wszelką pewnością macie wyrzuty sumienia na całem ciele. Teraz gryzie Was wstyd i hańba. Ale już jest po niewczasie! Żebyście nie wiem co robili, nie przyjadę! Żebyście auto przysłali! Żebyście kajali się, publicznie grzech Wasz wyznając! Żebyście bili się w wątłe i zapadłe piersi! Żebyście... O, nie znacie mnie jeszcze! Ja mam ambicję i sam wpraszać się nie myślę.

Chyba... Chyba gdybym dostał zaproszenie... A, to co innego.. Ale...

E, wściekły jestem. I wogóle niech Was djabli wezmą!

Wesołych Świąt.

Zygmunt Nowakowski



rys. Zygmunt Haupt

K O L Ę D A

Myślał wczoraj coś Pan Bóg z zasępionem czołem,
A potem się zamknęli z Wielkim Archaniołem
I w największym sekrecie coś radzili o świecie.
Archanioł wracał z nieba z obliczem wesołem.

Pyta więc archanioła ten i ów z aniołów:
Zali może Bóg ruszy po gwiazdy na połów,
Może nowe zakwitną oceany błękitno,
Albo nowe Karpaty wydźwigniemy z dołów?

Archanioł długo milczał, nic im nie chciał gadać,
Jeno kazał fornalom sześć koni zakładać,
I pomknęli po szosie rankiem szarym o rosie,
Zadudniło aż gwiazdy jęły z nieba spadać.

Wieźć się kazał Archanioł o milkę do wioski,
Przed dworem, przed bielonym stanął Matki Boskiej.
Patrzy w okno komnaty, w oknie kwiaty i kwiaty.
Matka Boska przy krosnach haftuje bez troski.

Stanął we drzwiach i rzeknie głośno: „Pochwalony !
Witaj cudna Waćpanno! Z górnej idę strony.
Wielka Tobie nowina! Będziesz Panno mieć syna!
Bóg każe Ci Królową Polskiej być Korony!”

Upuściła Panienka haft, zmieszana srodze,
Archanioł pomógł usiąść na krześle niebodze.
Srebrnym skrzydłem jej skronie, dla ochłody owionie,
A Panna dała słodkim łzom radości wodze.

Święty Józef chciał gościa prosić na kusztyczek,
Na miód złoty, z rodowych wyjęty piwniczek,
I mówi o splendorze: „Gość taki w biednym dworze”,
Panna szyje pieluszki z bielutkich spódniczek.

Rano Pan Bóg jej posłał pereł pełną skrzynię,
Na dwór dać Chrystusowi kazał ochmistrzynię.
Matka Boska giezłeczko szyje złotą igłeczką
I śpiewa Chrystusowi: „Płynie Wisła, płynie”.

Jan Lechoń

LISTY z NIEWOLI NIEMIECKIEJ

SKREŚLONE PRZEZ CENZURĘ

KŁAMIĄ WOBEC RUIN WARSZAWY

Od przybyłego w tym tygodniu świadka i uczestnika obrony Warszawy, „Polska Walcząca" otrzymała następującą odpowiedź na kłamstwa niemieckie:

W ostatnim „Berliner Ilustrierte" znalazłem następujący tekst pod fotografją zgliszcz gmachu Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie: „oto do czego doprowadziła zbrodnicza decyzja stworzenia fortecy z wielkiego miasta" — Można i tak! To samo zresztą twierdził człowiek podpisujący się jako generał von Cochenchausen w proklamacji, rozpoczynającej się słowami: „wojska niemieckie zajęły fortecę Warszawę!"

Jednem słowem Warszawa awansowana została w dniu swej kapitulacji na fortecę, stała się fortecą wbrew najobjetywniejszej rzeczywistości i jako forteca, nie inaczej: „forteca" narodziła się w niemieckiej kartografji.

To nieprawda, brałem udział w obronie Warszawy i stwierdzam, że Warszawa nie posiada ani jednego umocnienia stałego na swych przedpolach, że nawet zagrody z drutów kolczastych zakładane w czasie jej oblężenia nie stanowiły ciągłej linji, że była właśnie tem, co jest określane klasycznie jako miasto otwarte.

Niemcy kłamią, kłamią od początku do końca — kłamstwem jest nawet podpis „generał von Cochenchausen", gdyż żaden prawdziwy oficer i szlachcic, posiadający pojęcie honoru wojskowego i osobistego nie wydałby rozkazu bombardowania szpitali: Swiętego Ducha, gdzie spaliło się żywcem czterystu ciężko rannych żołnierzy, Dzieciątka Jezus, gdzie 140 rannych zostało zwęglonych, Sw. Rocha: około stu, Sw Łazarza, Przemienienia Pańskiego i wielu innych.

To jest prawda objektywna Warszawa była miastem otwartem, bronionem nie konstrukcjami żelbetonowemi, ale wyłącznie tylko entuzjazmem swej załogi i mieszkańców.

I prawdą również jest to, co mi powiedział pewien żołnierz niemiecki pochodzący z Wiednia, że z rozpaczą myśli o tem, iż po wojnie nikt nie będzie mógł bez wstydu przyznać się do tego, że jest Niemcem.

Icar



Zamek Królewski w Warszawie zniszczony przez Niemców

PO ZEBRANIU LIGI NARODÓW

Sowiety jednomyślnie zostały wykluczone z Ligi Narodów. Zgromadzenie Ligi jednomyślnie potępiło najazd sowiecki i zaleciło członkom Ligi pomóc Finlandji. Łatwo jest ironizować z tego powodu. Istotnie, Stalina zapewne wykluczenie z Ligi ani grzeje, ani ziębi. Zalecenie zaś pomocy nie jest bynajmniej równoznaczne z istotnem udzieleniem pomocy. Wiedzą coś o tem Chiny, które taką samą uchwałę uzyskały w swoim czasie. Mimo to jednak rezultatów genewskich lekceważyć nie należy. Dziś sytuacja jest dużo wyraźniejsza, niż była przed genewskimi obradami.

Przedewszystkiem przemówiło sumienie światowe. Głośno w obliczu świata rządy wszystkich państw cywilizowanych potępiły Rosję. I nikt — chociaż na Zgromadzeniu były państwa, będące dziś wasalami Rosji, chociaż były państwa obawiające się jej — nie odważył się temu potępieniu przeciwstawić. Nikt nie odważył się zerwać jednomyślności, koniecznej dla ważności uchwały. Jedynie niektóre z państw powstrzymały się od głosu.

Francja i Anglja, które utrzymywały z Kremlem stosunki dyplomatyczne i starały się o jaknajwiększą poprawność tych stosunków, Turcja, która dotychczas mówiła o swoich stosunkach przyjacielskich z Rosją znalazły się wśród tych głosów i jest to niezmiernie ważne.

Wykluczenie Rosji z Ligi Narodów ma więc jedno zasadnicze znaczenie: stwier-



dzenia, że nie może być *moralnej neutralności* wobec agresji. A to nie jest mało.

Paradoksem Zgromadzenia Ligi było, że ani rezolucja Zgromadzenia, ani rezolucja Rady nie wspomniała ani słowem o napadzie równie ohydnym jak napad na Finlandję: o agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę. Podziękować za to trzeba panu Beckowi i jego polityce w stosunku do Ligi. Procedura Ligi nie jest automatyczna, trzeba ją wprowadzić w ruch. Finlandja zaapelowała do Ligi w chwili, gdy wojska rosyjskie przekroczyły jej granice. Polska nie odezwała się do Ligi we wrześniu 1939 r. Cóż więc dziwnego, że neutralni, którzy boją się Niemiec, skwapliwie skorzystali z braku tego, by ściśle ograniczyć porządek dzienny, by strzec, aby żadna aluzja o napaści Hitlera do tekstu rezolucji się nie przedostała. Polityka więc zagłuszyła jeszcze raz moralność.

Tem niemniej rezolucja uchwalona bije pośrednio i w Niemcy hitlerowskie. Zarówno Paul Boncour w imieniu Francji, jak Butler w imieniu Anglji, jak min. Graliński w imieniu Polski jasno i mocno to podkreślili. Udaremniono tem manewr niemiecki. Manewr był prosty. Wysłańcy Hitlera w Genewie chcieli wyzyskać Zgromadzenie dla nowej «ofensywy pokojowej». Chcieli wymóc na neutralnych inicjatywę pokojową na Zachodzie, pod pretekstem groźby zbolszewizowania Europy. Trzydzieści pięć gazet Hitlera poprzedziło to perfidnem nawoływaniem, by za cenę zgody na zdobycze Hitlera wspólnie uderzyć na Rosję. Rachunek ten zawiódł. Potępienie Rosji nie stało się rehabilitacją Niemiec.

Nie wiemy oczywiście, czy uchwały Ligi Nar. bezpośrednio pomogą Finlandji. W dwuch kierunkach jednak Zgromadzenie Ligi daje plusy. 1° Potępienie napaści sowieckiej na Finlandję musi automatycznie pociągnąć identyczny stosunek w stosunku do agresji sowieckiej na Polskę. 2° Uchwała Ligi wzmacnia możliwości prezydenta Roosevelta współdziałania z demokracjami zachodniemi. Sprawa finlandzka bowiem głęboko poruszyła Amerykę. Możliwe więc jest, że w komitecie koordynacyjnym pomocy dla Finlandji znajdzie się i reprezentant Stanów Zjednoczonych, a co toby znaczyło jest chyba jasne.

x x x

PASTERKA

Ptaki niby dzwoneczki cieszą się kolędą:
Chrystus nam się narodził i nowe dni będą.

Do stajni betlejemskiej aż od brzegów Wisły
Z ptakami smukłe sarny dziwować się przyszły.

Wiewiórka zęby szczerzy i w niebo się patrzy,
Jak dwa gołębie płyną na błękitnej tarczy.

I kwiaty, choć to zima, czas mroźny i cichy,
Niosą myrrhę, kadzidło i złote kielichy.

I pawie przyfrunęły z krajów cudzoziemskich,
By swe pióra przyrównać do skrzydeł anielskich.

A mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i czeka,
By pośród witających zobaczyć człowieka.

Jerzy Liebert

ZOLNIERZE z EMIGRACJI

Na wezwanie Naczelnego Wodza przybyli ze wszystkich stron Francji i Belgji ochotnicy polscy, aby zasilić pierwsze szeregi formującej się Armji Polskiej we Francji.

Przyjechali młodzi chłopcy, pełni zapału i nieugiętej woli, by pomścić się krwawo na najeźdźcach i wyzwolić Ojczyznę z niewoli. Wielu z nich nie widziało jeszcze nigdy tej Polski, która w ciągu swego dwudziestoletniego okresu Niepodległości była ,,arką przymierza" i celem westchnień i tęsknoty wszystkich emigrantów - Polaków. Nie widzieli Jej, chociaż Ona żyła w ich sercach i umysłach. Słyszeli o Niej w domu rodzicielskim i w radjo, czytali o Niej w książkach i gazetach, w towarzystwach polskich czerpali o Niej wiadomości i ugruntowywali tę miłość, którą wyssali z piersi matki. Wielu z nich opuściło Polskę w latach powojennych, w poszukiwaniu chleba, znajdując pracę w kopalniach węgla lub na roli.

Większość tych chłopców, to górnicy z północnej i wschodniej Francji oraz z Belgji. 500 tysięczna emigracja polska we Francji, zorganizowana w związkach i stowarzyszeniach, skupionych w Związku Polaków, posiadała również liczne organizacje młodzieżowe, jak: Sokół, Strzelec, Związek Piłki Nożnej, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i Harcerstwo. Na młodzież tę już oddawna zwrócone były oczy całego zdrowo myślącego wychodźtwa. Młodzież tę zaczęto otaczać opieką. Miały z niej wyjść w niedalekiej przyszłości kadry inteligencji polskiej oraz wyszkolone szeregi kupców, rzemieślników i innych fachowców. Miała ugruntować polski stan posiadania i godnie reprezentować we wszystkich dziedzinach polski żywioł emigracyjny. Napad Niemców na Polskę oddalił na pewień czas te zamiary. Hasło: ,,Obrona Ojczyzny" — przekreśliło wszystkie inne poczynania. Emigracja godnie zareagowała na ten napad, składając przeszło półtora miljona franków na F. O. N.; głębokim wyrazem patrjotyzmu był powszechny zaciąg ochotniczy wszystkich Polaków, bez względu na zajmowane stanowisko, wykształcenie, przynależność organizacyjną czy wiek.

To, co się działo na emigracji w pierwszych dniach września 1939 r. trudno opisać. Na zawsze pozostaną w pamięci te nieprzespane, nerwowe godziny, spędzone przy odbiornikach radjowych, w czasie których ludzie odchodzili od zmysłów, błąkali się z martwem obliczem z kąta w kąt, nie mogąc sobie miejsca znaleźć.

— My chcemy pójść i pomóc naszym braciom! — wołano na zebraniach.

— My wolimy zginąć, byle na ojczystej ziemi, niż siedzieć tu bezpiecznie i patrzeć, jak Polska ginie!

— Chcemy się bić z Niemcami do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia — pisali pierwsi ochotnicy w swoich listach do Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Lille — bo cóż znaczy Polak bez Ojczyzny.

Ale dni przechodziły za dniami coraz bardziej ponure, beznadziejne i chmurne. Mężczyźni klęli i zaciskali pięści w głuchej rozpaczy, kobietom zachodziły oczy łzami przy lada wspomnieniu o Polsce, a ból targał sercem wszystkich i orał, już i tak pomarszczone w pracy i trudzie twarze.

I wreszcie, jak jasny promień z wzburzonego nieba, rozeszła się wieść, że wojsko polskie tworzy się we Francji. W kolonjach zawrzało. Młodzi, aż podskoczyli z radości. Starszym wzruszenie zatrzymało dech w piersiach. Ruch zrobił się we wszystkich osiedlach. ,,Idziemy na wojnę!" ,,Idziemy na pomoc Polsce!" I siedzieli polscy górnicy do późnej nocy, po estaminetach i bistrach, pykali z krótkich fajeczek, popijali ,,finy" i snuli opowiadania o wojennych wyczynach.

A młodzi słuchali, słuchali bez końca... Ale wiadomo było, że nie wszyscy mogą opuścić warsztat pracy i pójść do wojska; że tylko młodsi będą mieli pierszeństwo. Bo przecież tylko ci młodsi zdołają ponieść trudy współczesnej wojny i pomścić najazd. I tak się też stało. Starzy zostali, a młodzi poszli. Już są w wojsku. Ćwiczą się, szkolą, są żołnierzami. Z radością znoszą wszelkie niewygody wojskowego życia i piszą do swoich: Jesteśmy dumni, że jesteśmy polskimi żołnierzami.

Bo oni tam czekają na listy. Czeka rodzina, krewni, sąsiedzi i cała kolonja. W każdym liście pytają: ,,Co słychać w obozie? Jak żyjecie? Jak się z wami obchodzą? Jak was traktują? Jakie macie jedzenie? Czy wam nie zimno?" i t. d. i t. d.

Listy płyną. Płyną w obydwie strony. Na każdy odźwięk z obozu kolonja reaguje. Prezesi towarzystw, jako najbardziej autorytatywny czynnik w kolonji, posłali w pierwszym rzędzie swoich synów do wojska. Ci ojcowie są dzisiaj dumni ze swoich synów, bo synowie ich są żołnierzami polskimi. O całem polskiem wojsku mówią przez pryzmat listów swoich synów. I mówią godnie, bo synowie ich godnie umieją znosić trudy i niedogodności żołnierskiego życia.

Żołnierzy emigracji przybywa coraz więcej. Przychodzą z zapałem i wiarą, że pomszczą się na wrogach, że przywrócą Ojczyźnie wolność, i, że, jeżeli Bóg pozwoli, osiądą kiedyś w tej nowej, wolnej Ojczyźnie wraz z rodziną. Ci, którzy już pożenili się z Francuzkami, może powrócą do swej drugiej Ojczyzny, Francji.

Dzisiaj, oni wszyscy, służą Polsce. Nawykłe do ciężkiej pracy w kopalni, ramiona prężą się w rannej gimnastyce, prostują się na mustrze dłonie i palce, pozginane od ciągłego trzymania kilofa, a umysł żądny nauki chwyta słowa instruktorów. Są chętni, zapalni, wrażliwi i oddani sprawie, której służą. Wychowani jednak w środowisku francuskiem, posiadają wiele znamion w swej psychice, które są niejednokrotnie obce ich kolegom, przybywającym z Polski. Te drobne różnice wychowania, przyzwyczajeń, upodobań, nie są niczem wobec wspólnoty celów i jedności woli.

...Kiedy idą na ćwiczenia i równym krokiem wybijają słowa piosenki: ,,z trudu naszego i znoju, Polska powstanie, by żyć" — ma się pewność, że żołnierze ci spełnią pokładane w nich nadzieje. Trzeba ich tylko poznać, wyszkolić i poprowadzić do zwycięstwa.

Juljan Majcherczyk

Redakcja ,,Polski Walczącej" prosi o nadsyłanie wszelkich materjałów literackich, rysunkowych i fotograficznych do sekretarjatu, który mieści się w Bibljotece Obozu (budynek C 1 obok świetlicy).

DWA KONCERTY POŚWIĘCONE POLSCE

Dwa francuskie wieczory artystyczne poświęcone Polsce, odbyły się w ubiegłym tygodniu. Jeden, to koncert w Teatrze Miejskim w Rennes, zorganizowany z inicjatywy Komendy Obozu, przy współpracy Komitetu Pań i udziale Związku Byłych Kombatantów Francuskich oraz Czerwonego Krzyża Francuskiego.

Koncert ten, którego dochód przeznaczony był na zasilenie funduszu gwiazdkowego dla żołnierzy w Obozie, przeszedł wszelkie oczekiwania. Teatr był wypełniony po brzegi, a wiele chętnych musiało odejść od zamkniętej kasy. Obecność wyższych władz francuskich, generalicji francuskiej, angielskiej i polskiej, jak również i pani marszałkowej Foch, która objęła protektorat wieczoru — uświetnił salę i przyczynił się do powodzenia koncertu.

Orkiestra obozowa odegrała hymny trzech sojuszniczych państw, poczem wśród ogólnej ciszy p. pułkownik Grzędziński wygłosił krótkie, żołnierskie przemówienie o nie od dzisiaj datującej przyjaźni polsko-francuskiej. Poczem nastąpił cały szereg świetnych numerów artystycznych, a więc za serce chwytający odczyt pani Marji Kuncewiczowej, wiceprezeski Polskiego Pen-Klubu o niedawnych wypadkach w Polsce; ogromnie oklaskiwane piosenki, na przemian rzewne i wesołe znanej nam już z koncertu obozowego uroczej Toli Korian; recytacje naszego francuskiego kolegi Pierre Picheral-Herala, zmobilizowanego artysty z paryskiego Odeonu; piękne arje naszego tenora z III CKM Wł. Galińskiego, wreszcie przepiękny recital Szopenowski Małcużyńskiego.

Drugi koncert odbył się w Dinard, urządzony staraniem t. zw. Conférence de Passy z Paryża. Rząd nasz był reprezentowany przez Rektora Uniwersytetu Polskiego w Paryżu p. profesora Haleckiego i przez p. Generała Kleeberga, attaché wojskowego w Paryżu, którzy obaj wygłosili przemówienia. Obóz był reprezentowany przez kilku oficerów z panem pułkownikiem Grzędzińskim na czele, który w imieniu swych żołnierzy złożył podziękowania organizatorom. Kustosz muzeum Petit Palais z Paryża p. Gronkowski wygłosił odczyt o Duszy Polskiej i jej martylorogji, poczem znany pianista Marcel Ciampi odegrał szereg utworów Szopenowskich, poprzedzony wstępem o życiu Szopena przez p. Marcelego Schultza.

n.

NOWY HEROD

(SZOPKA OBOZOWA)

HEROD

Jam jest władca potężny, który ma trzy części świata
Europę, Azyję i pamiętne lata,
Najdziksze ludy moim berłem są rządzone,
Plemiona brunatne i czerwone.
Swiat cały uciskają swoją ciężką łapą
Słudzy moi: Gepeu i zły Gestapo,
Z mojej woli morduje się miljony dziatek,
Z mojej woli żałobę nosi miljon matek,
Na mój rozkaz miasta nazwy zmieniają
A mieszkańcy ich, dom swój opuszczają.
Gdy ja zechcę, w kościołach są burzone ołtarze,
A mnie boską cześć oddawać się każe.
Jam jest pan, cały świat mi bije pokłony!
Ale cóż to?.. Jacyś goście nieznani idą w te strony...

(wchodzą TRZEJ KROLOWIE)

KACPER

Królu Herodzie! Złe wieści dla ciebie:
Gwiazda ogromna na niebie.
Po świecie idzie nowina,
Że w Betlejem Panienka zrodziła Syna.
Inne teraz dla ludzi czasy nastaną:
On weźmie pod opiekę ziemię kochaną,
Gwałt i zbrodnie wypleni,
A wszyscy, którzy płaczą, będą pocieszeni.

BALTAZAR

Królu Herodzie! Dobra wieść już się niesie wszędy
Już wesoło w całym świecie śpiewają kolendy,
I ja sam, w Bretanji będąc, polskich żołnierzy
Pieśni usłyszałem: „W żłobie leży, któż pobieży..."
Tęskno im tam na wygnaniu, a radośnie nucą,
Bo są pewni, że zwycięsko do kraju wrócą
I choć dzisiaj są jak Wojtek bez portek, to przecie
Herodowi kurtę skroją jako nikt na świecie!...

MELCHJOR

Już przemija godzina sierpa i młota,
Już szatańskie kończą się sztuki
I zagaśnie złamany twój krzyż!
(wskazuje na swastykę, która na płaszczu Herodowym jest wyhaftowana)
Biada ci, królu Herodzie, w Bretanji rozbrzmiewa rota,
A nad twym gniazdem zbójeckiem zebrały się stadem kruki
I kraczą: A kysz! A kysz!
Wszystkie ludy na ciebie rozeźlone srodze,
Wszystkie siły świat zbiera przeciwko twej hordzie
Dziś szalejesz Herodzie, ale jutro ściągną ci wodze
I tak w końcu dostaniesz po mordzie!

(TRZEJ KROLOWIE wychodzą)

HEROD

Ha, co słyszę? Któż śmiela się urągać królowi,
Karą grozić potężnemu Herodowi?!

(klaszcze w dłonie)

Słudzy! Prędko za śmiałkami biegajcie
Do obozów koncentracyjnych ich zamykajcie!

(czeka)

Nie widać sług...

(wchodzi SMIERĆ)

A ty, stara, skądżeś się wzięła?!

SMIERĆ

Jam jest ta, co twym pachołkom głowy ucięła!

HEROD

Ktoś ty?!

SMIERĆ

Smierć!... Brak ci pięciu klepek,
Więc Herodzie, przyszłam skosić twój łepek!

(wymachuje kosą)

O ty, czesany w ząbek,
Niewinność będziesz udawał.
Jeden taki na świecie gołąbek,
Taki drań i gałgana kawał!

Potrzęsie cię jeszcze febra,
Gwałt się odbije na gwałcie:
Sama policzę ci żebra,
Nikt się nie będzie bał cię.

Gdzie ślad twój tam morze cierpień,
Kłamczuchu najwyższej próby,
Stuknięty młotem i sierpem
Chcesz wszystko prowadzić do zguby.

Powbijamy ci w siedzenie szpilki,
Poprawiałeś baranom rasę,
A barany twoje to wilki,
Przerobimy je na czarcią kiełbasę.

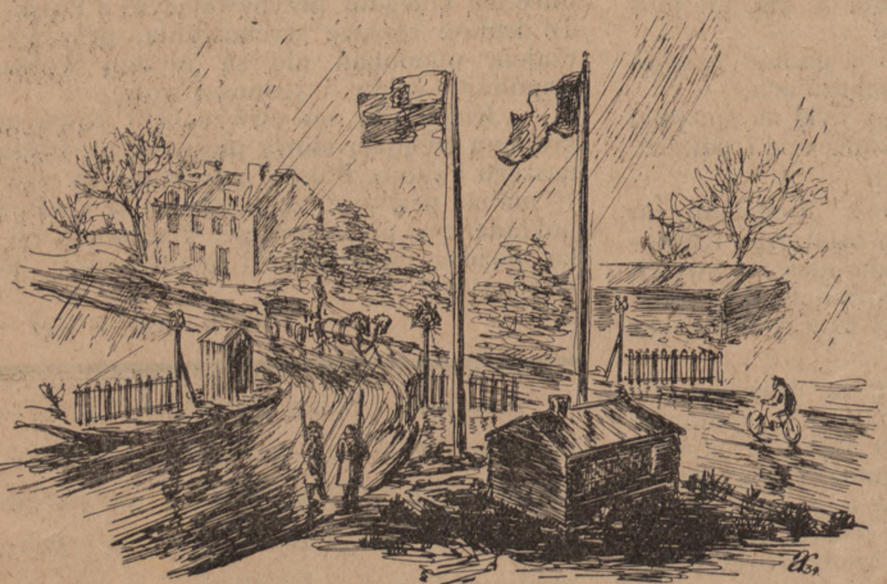
Zatańcują w piekielnej czeluści
Dzikie djabły, psie i inne syny,
Odkąd kosa łeb ci z karku spuści,
Odkąd liczą się twoje godziny.

Ześ był żaden artysta i malarz,
Że do luftu twoje akwarelki,
Własne gniazdo krwią i łgarstwem kalasz,
A barany myślały, żeś wielki.

Królu Herodzie! Już koniec.
Przyszedł z ogonem goniec.
Za zbrodnie i za twe zbytki
Do piekła idź, boś ty brzydki!!!

(SMIERĆ ścina głowę HERODOWI)
(DJABEŁ, figlując, ciągnie go do piekła)

Według dawnych wzorów na nowo napisali
Jaś i ja



Andrzej Rubinrot: Wjazd do Obozu



Andrzej Rubinrot: Budowanie nowych baraków

Kronika obozowa

Główny nurt życia wojsk polskich wypłynął poza obóz. Zanurzył się w okolicę, przeniósł z zamkniętego obrębu barakami zabudowanych wyżyn, w otaczający je kraj szeroki, przeniknął dziesiątki małych miasteczek i wsi, przywarł do ziemi bretońskiej.

Wojsko polskie, coraz liczniejsze, wyszło gęstemi oddziałami rozkwaterować się w „terenie", zorganizowało sobie już współżycie z nim, organizuje pracę w nowych warunkach i czeka Gwiazdki.

Niezimowy jest jednak dotąd charakter krajobrazu, inne tło. Czy doczekamy się śniegu? Mówią miejscowi ludzie, że bywa. Któregoś dnia poczęły nawet z niskiego, szarego nieba opadać drobniutkie płatki. Dowódca Wojsk z dowódcą Obozu rozmawiali właśnie w biurze sami o sprawach ważnych. I nagle jeden z nich powiedział: pada śnieg. Rzucili się obaj do okna. I żadnego żołnierza w obozie nie stać było na obojętność w tej chwili. Zobaczyli nieuchwytny, symboliczny sygnał ojczyzny, już pod śniegami, milczącej. Temi samemi oczyma tęsknoty, nieprzyznanego wzruszenia, patrzyli na wirujące białe drobinki jakiejś innej rzeczywistości, dalekiego, najdroższego świata.

Tło pozostało jednak jesienne nadal, nieprzyrównane niczem do śpiących pod powiekami obrazów innego lasu i innych pól, obce.

Rozfalowane płaszczyzny, pocięte w drobne szachownice nie pól, a sadów jabłecznych, żywopłotami grodzonych, bez rozległości nijakiej, bez wybiegu w przestrzeń: gęsto się wśród nich wiodą drogi, a każda obsadzona drzewami, a każde drzewo przycinane, o ściętych gałęziach sterczy jak nastroszony drobnemi łodygami kikut, samym pniem tylko, pogiętym i szorstkim. Gdzie spojrzeć obszary krajobrazu przecinają procesje takich drzew w dwurzędach, mijają się i krzyżują, zagęściły się dokoła szarych, biednych wsi; jak pochody przejrzyste ciągną się wpoprzek stoków, pod szarą jesienią nieba, upiorne trochę, trochę szkieletowe.

Zato lasy, któremi szczyci się ten kraj, niepodobne do naszych, puszą się bogactwem niemijającej zieleni, paproci i mchów, bluszczy i krzewów o liściach skórzastych, oleandrów bezmała. Ale nie, oleandry są chyba nietutejsze. Rdza, miedź i złoto, czerwienie w wszystkich tonacjach szarzeją coraz wyraźniej, tu i tam jednak, zwierciadło stawów śródleśnych, podstawione pod urodę jesienności odbija w sobie jeszcze obraz czarodziejsko świeży, czarodziejsko barwny i świetlisty. Puszcza zgęstwień pełna, podszyciem wysłana, w splątaninach niemal tropikalnych kryje duszę tego kraju, rozmiłowaną w przeszłości, zanurzoną w mity i legendy, obfitą w surowiec do przetworzenia na historję i literaturę.

Z tych źródeł urodził się otaczający nas dzisiaj wspomnieniem bardzo odległem, wspólny Bretanji i Francji celtycki mit o królu Arturze i jego rycerzach okrągłego stołu. Prorokiem i czarnoksiężnikiem dworu króla Artura był legendarny Merlin. Pieśni truwerów przedłużyły mu żywot aż w średniowiecze, aż w czasy, kiedy Anna, księżniczka Bretońska, żona Karola VIII, wniosła ziemie swoje jako wiano do skarbca koronnego Francji.

W ten to świat przyszło wojsko nasze na kwatery. Zadudniły drogi rytmem kroków, oddziały śpiewają, wieś bretońska słucha. Wieś biedna, drogi błotniste, domki szare z łupku, dachy osiadłe, uklęśnięte, strychy niezamieszkane oddawna, komórki rupieci pełne, podwórka wyboiste, w kałużach całe. Zakrzątnęło się nasze wojsko i nuż wymiatać. Aż się próchno sypie z belek, pamiętających może napoleońskie czasy, może lata po roku 30-ym, kiedy w tym samym kraju znajdowały się obozy polskich wojsk, niedobitków powstania. Tak, dawnością aż wieje od tych murów szczerbatych, od niepogodą spłukanych kamieni, wśród których żywot wiodą surowi, dzielni wieśniacy Bretanji, o twarzach twardych, ściągniętych, wychłostanych wiatrem. Doglądają obejść, chlupocąc po błocie w drewnianych, ciężkich sabotach. Z chałup wyjrzały baby. Wieśniaczki tutaj ubrane na czarno, żałobnie niemal, tyle że obwód głowy wykrochmaloną koronką ozdobią.

Nasi natomiast za deskami chodzą, słomę znoszą na legowiska, inni z gospodarzem odrazu przyjaźń zawarli i drwa z nim rąbią, i pomagają w pracy. Jest ich tu mówiących po francusku niemało — toteż zbratanie wojska z ludnością miejscową idzie szybko i łatwo. Opatrzyli okna i drzwi, przysypali kamieniami kałuże, zgarnęli błoto łopatą, ścielą słomę i przypierają deskami, zamiata się, porządkuje, przenosi — tylko patrzeć a tabliczki na drzwiach zawisną, tu taki a taki pluton takiej kompanji, tam drużyna, ówdzie magazyn i kuchnia. Jak jest, tak musi być, ale już wojsko mieszka, już nawet ktoś pomysłowy dzwonek znalazł i powiesił nad drzwiami, że teraz brzęczy za każdem otwarciem — jak u rodziców w sklepiku, panie rotmistrzu. A inni w piecu, napół rozwalonym rozpalili ogień i skupili się wszyscy, jak przy kominku i całe wnętrze niedawnej obórki nabrało nagle blasków i nastroju jakiegoś biwaku, jakiegoś obozowania.

Zbratanie Polski z Bretanją dokonało się jeszcze w innej formie. W każdem miasteczku tutejszem na placu przy kościele stoi pomnik — poległym na wojnie. Bretanja, chociaż obszarem stanowi zaledwie jedną piętnastą całości obszaru Francji, poświęceniem i ofiarą reprezentuje jedną szóstą tego wkładu krwi, jaki kosztowała Francję wielka wojna. 240 tysięcy poległych — oto bilans ofiar tej jednej prowincji. Bretończyk jest żołnierzem pierwszej i niezawodnej próby. Nie dziw, że tyle jest nazwisk na pomniku najmniejszej nawet miejscowości. Ustawia się teraz przed nim honorowy pluton wojsk polskich. Składamy wieniec u stóp pomnika poległych naszych braci, żołnierzy francuskich, którzy są dzisiaj znowu towarzyszami broni w walce o sprawę wolności, nietylko naszej. Padają słowa krótkie, żołnierskie na placyku, na którym obok szeregów prezentujących broń zeszły się dzieci szkół miejscowych, dzieci tych ojców i dziadów, tych synów i braci, którzy życie poszli kłaść za Francję, za wolność. I dzisiaj niema znowu ani jednego mężczyzny w tych wszystkich wsiach i miasteczkach. Już znowu biją się na wschodzie, na granicy.

W tej Bretanji, surowej i bohaterskiej początek bierze dla nas Polaków droga, prowadząca zpowrotem do ojczyzny. Tutaj zaczyna się naprawdę nowa historja Polski. Związane z tą ziemią będzie na zawsze imię przyszłej polskiej armji. Ona nam dzisiaj zastępuje na chwilę zanurzony w śniegach i krwi kraj własny, milczącą i czekającą przyjścia nowej siły i nowej sprawiedliwości Ojczyznę.

Aleksander Janta-Połczyński



rys. Tadeusz Malczewski

Hitler: I pomyśleć, że to ja go tu zaprosiłem.



rys. Tadeusz Malczewski

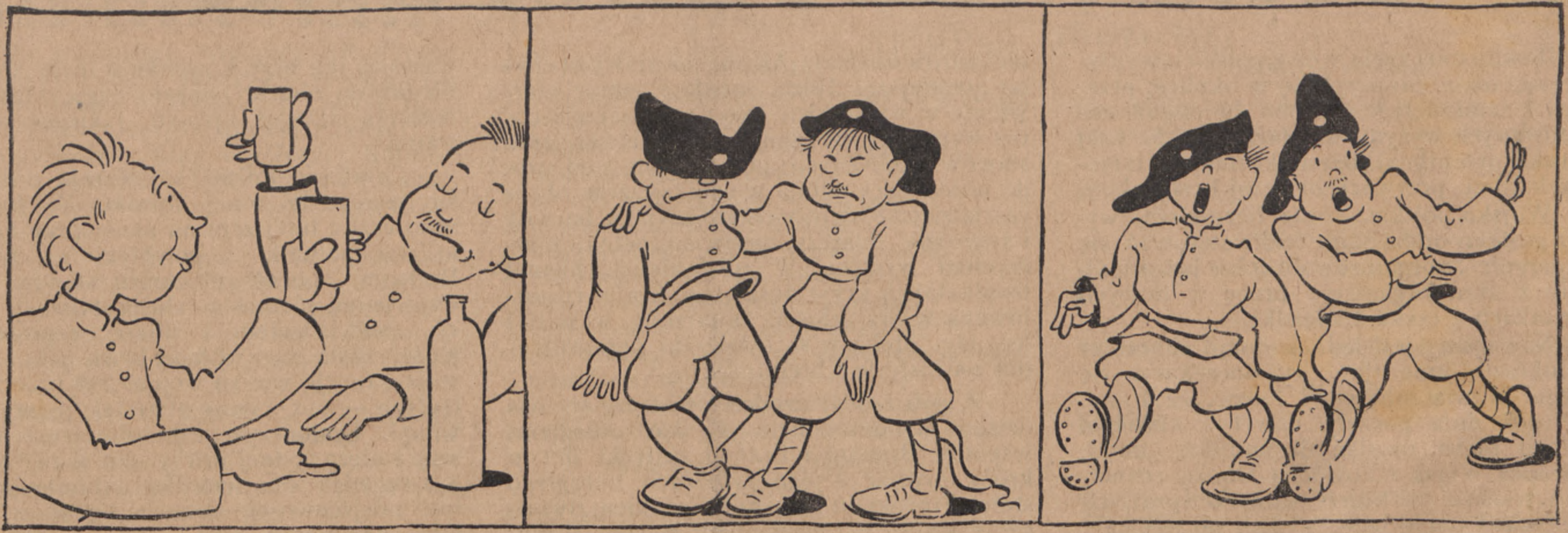
Hitler: Melduję posłusznie, towarzyszu Stalin, że...
Stalin: Spocznij, już zabrałem.

Numer niniejszy «Polski Walczącej» ukazuje się jako podwójny i zawiera osobną wkładkę ilustracyjną: «Żołnierze polscy przed szopką betlejemską», wykonaną w litorycie według rysunku Edmunda Ernesta.

Następny numer (6-y) ukaże się z datą 7 stycznia 1940.

PIECYK i RZEPKA czyli przygody dwóch ochotników w Koczkodanie

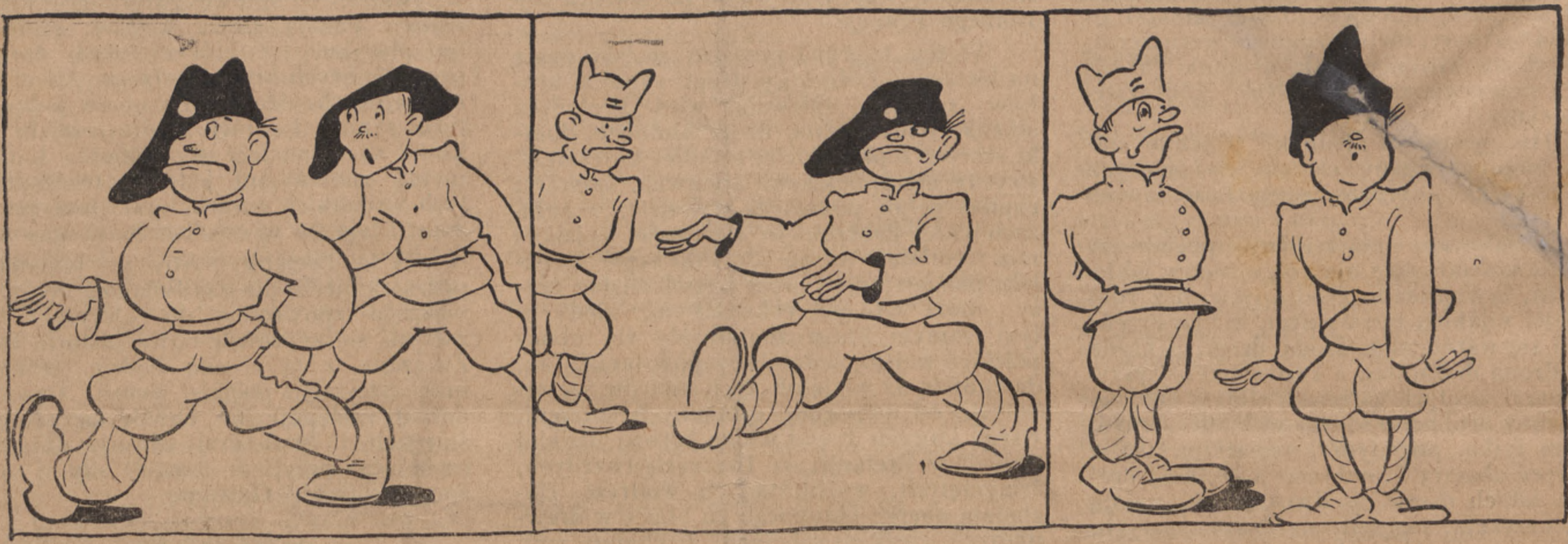
Rysunki Mariana Walentynowicza



Aby oblać to spotkanie
Starych druchów w Koczkodanie,
Janek Rzepka wraz z kolegą
Poszli sobie «na jednego».

Chociaż czas bawili krótki,
Pijąc wino zamiast wódki,
Kiedy wyszli z tej kantyny,
Mieli bardzo gęste miny.

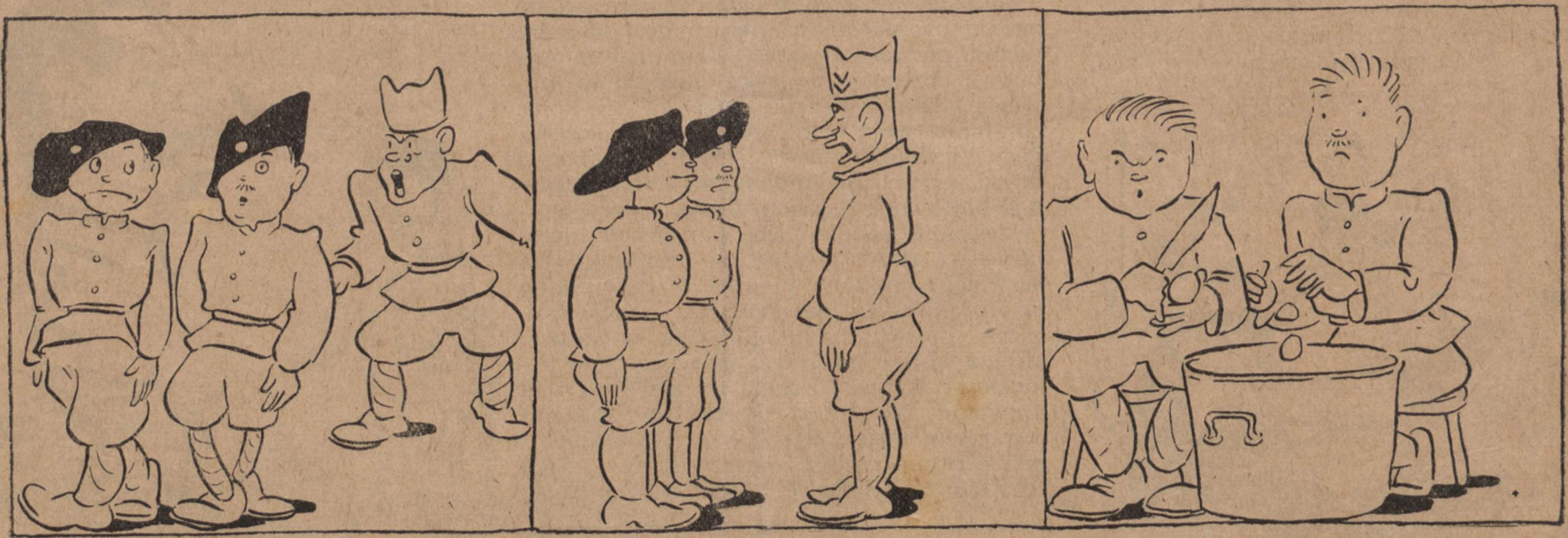
Podśpiewując gromkim głosem,
Idą w nogę, lecz ukosem.
Raptem baczność! Słychać zdala
Zamaszysty krok kaprala.



Leoś Piecyk, mimo wina,
Wciąga brzuch i pierś wypina.
(Grunt w porządku być z postawą!)
«Defilada — krzyczy — w prawo!»

Lecz choć tupie z całej siły,
Ręce mu się pomyliły:
Która prawa, która lewa?...
A kaprala krew zalewa.

Janek Rzepka — trzeba pecha —
Tylko głupio się uśmiecha,
Bo od trzeciej czarnej kawki,
Dostał nagle strasznej czkawki.



— Stój! — grzmi kapral. (Dwójka staje.)
Ładne mi to obyczaje!
Strzelec Piecyk wraz z kolegą
Stanie jutro do «karnego».

Szef zaś wydał wyrok taki:
«Jazda skrobać mi ziemniaki!
Ma być zupa kartoflana
Dla całego Koczkodana.»

Skrobie Rzepka, Piecyk skrobie
I cichutko wzdycha sobie:
— Jabym z tej ziemniaków kupy
Zrobił wódkę, zamiast zupy! (d.c.n.)

Cena numeru — 1 fr. Prenumerata kwartalna — 10 fr.
Ceny ogłoszeń: strona — 500 fr.; 1/2 strony — 280 fr.; 1/4 strony — 150 fr.; 1/8 strony — 75 fr.; 1/16 strony — 40 fr. Ogłoszenia przyjmują punkty sprzedaży

Imprimerie Edoneur; 65, Avenue du Mail, Rennes. *Le Gérant:* J. Ramage